

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

* Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
* Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTY**.

N^o 17.

DNIA 23 KWIETNIA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
to Londynie: u p. A. Krasieńskiego,
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

W chwili gdy kreślimy te wiersze, losy Europy się wazą i przeważają na stronę wojny. Z obawą przez szczęśliwych, z utęsknieniem przez uciemiężonych, w swych początkach wyglądana, wojna ta jest tak szczytną w swych podnietach, jak w skutkach nieobrachowaną. Ale jakiekotwiek ścieśnione granice by jej chciano i umiano nadawać, to placem boju zawsze będzie wielki świat chrześcijański i jeśli nie o ziemię, to zawsze potraci o duszę Polski.

Bo duszą Polski jest prawo i sprawiedliwość: prawo Boże nadane narodom do samodzielnego bytu i sprawiedliwość wymierzona ludom według ich zasług w cywilizacji i chrześcijaństwie i według ich godności i wytrwania w męczeństwie. Gdziekolwiek prawo i sprawiedliwość stają do boju, duch Polski jest z nimi, i o nas, choć bez nas, głosi wszelka myśl szlachetna, wszelkie słowo twórcze w paktach Europy objawione.

A wielkie, twórcze to słowo narodowości, które po raz pierwszy Francya jako przyczynę i cel groźnego boju podnosi, gardząc grabieżą, nie garnąc zdobyczy, na nieprawym ciemiężcy prawego tylko żywota dla umęczonego narodu dochodząc! W święłości zadania, w bezinteresowności pobudek, w rozwadze i przezorności z jaką Cesarz Francuzów tę sprawę prowadzi, — zyskując sobie uznanie nawet najmniej chętnych i najbardziej podejrzliwych, spokojem i cierpliwością przywodząc wroga do rozpaczliwego wyzwania, stanowczo wreszcie odrzucając sprzymierzeńców gorączkowych a burzących, — w tém wszystkiém czerpamy otuchę, że Boska Opatrzność pobłogosławi rozpoczętemu dziełu i wiemy z góry, że serca polskie towarzyszyć mu będą z gorącemi modłami i ufném dziękczynieniem.

I jest czemu ufać, jest za co dziękować, gdy po raz pierwszy, w sprawach europejskiej polityki, dobro uciemiężonego kraju staje się nietylko narzędziem ale hasłem wojny i warunkiem pokoju. Jest czemu ufać, jest za co dziękować, gdy Francya na polu dyplomatyczném i nawet na polu walki domaga się żywota wołoskiego i włoskiego, i w notach i aktach swoich powtarza Europie wciąż to słowo **narodowości**, tak mało dotąd znane kongresom acz tak drogie i święte ludom. Pierwsze to złote ogniwa wielkiego łańcucha dziejów, który i sprawę naszą objąć musi, znaki to nowego porządku rzeczy, nowego zakonu świata, — **prejudykata**, do których i my się odwołać będziemy mogli w naszym z łupieżcami procesie!

A w takim razie łatwo nam będzie czekać cierpliwie i

cierpliwie znosić, jeśli rozpoczęła sprawa przy otwarciu swém a nawet i w dalszym przebiegu nas bezpośrednio nie dotknie i o nas zamilczy. Łatwo nam będzie i to przeboleć, jeśli Francya przez wzgląd na cel najbliższy względną się okaże dla tego, który najpotężniejszym i najzaciętszym jest z naszych wrogów. Tego spokoju i wyrozumienia w potrzebie, wymaga po nas już sama godność nasza. Kiedy Francya tak szczytny daje przykład bezinteresowności, że wszelkich dla siebie zrzekając się korzyści, domaga się tylko zbawienia drugich, to my, Polacy, przynajmniej tę chwilową potrafimy okazać bezinteresowność, że naszą tak słuszną z innych miar drażliwość, poświęćmy dobru bliższej sprawy, z którego ostatecznie i dla nas niechybnie wypaść muszą korzyści.

Lecz abyśmy ich w danym czasie nie uronili, stójmy dziś twardo przy naszych narodowych zadaniach i krajowej pracy. Niechaj oczekiwanie dalekich wypadków nie odwróci nas od sumiennego i gorliwego pełnienia naszych codziennych obowiązków i w obec wielkiego dzieła wieku, do któregośmy jeszcze nie wezwani, nie upuszczajmy żadnej bieżącej chwili, która nas do trudu wzywa. Pamiętajmy o tém, że jeśli Piemont teraz cały świat zajmuje, to dlatego że przez dziesięć lat sobą się zajmował, kiedy świat o nim zdawał się zapominać, i że dopiero w skutek pielęgnowanej wewnątrz siły, przyszła mu pomoc z zewnątrz. Słońce Austerlitzkie dziś się wznosi nad Alpami, w opatrzny swym biegu zejdzie i nad pola lechickie. Nim zejdzie, siejmy przyszłej Polski siew....

ROZKOŁ.

II (*).

W roku 1771, za panowania Katarzyny, zaraza pustoszyła dawną stolicę cesarstwa. Siejąc postrach do okola, mnóstwo ofiar wtrącając do grobu, przelamywała wszystkie środki ostrożności, któremi ją powstrzymać usiłowano. Przepelnione były szpitale i domy przytulku, mnóstwo chorych domagało się napróżno pomocy; rząd zmuszony był uznać się bezsilnym, i uczynił odezwę do miłosierdzia prywatnych, aby spieszili na ratunek zagrożonej ludności. Wówczas to jedna z sekt prawosławia, Teodozyanie, gałąź Bezpopowców od lat kilkudziesięciu w Moskwie osiadła, podjęła się własnym kosztem założyć szpital i cmen-

(*) Ob. n. 16 Wiadomości Polskich, 1859 r., La Raskol. Essai historique et critique sur les sectes religieuses en Russie. Paris, chez A. Franck, 1859.

tarz dla dotkniętych morowem powietrzem. Wyznaczono im grunt, i budowa stała. Ofiary które uczynili dla wzniesienia jej i usługi chrześcijańskie, jakie bez względu na wyznanie, w ciągu zarazy oddawali, zalecieli ich u mieszkańców i otoczyły zakładem publiczną, która się rozeszła daleko poza mury Moskwy. W dziejach Rozkołu było wypadek ważny. Chociaż kłeska minęła, rząd nie śmiał burzyć instytucji tak zasłużonej, i po raz pierwszy zyskali Bezpopowcy stanowisko, jeżeli nie oficjalne, to przynajmniej wiadome wszystkim i od władz rządowych cierpiane. Później nastąpił wprawdzie, za panowania Katarzyny, jak za każdego z carów, czas srogiego prześladowania, ale Bezpopowcy nie utracili już raz zdobytego pola, i owszem coraz prężej, coraz gromadniej zbierając się z prowincyj, kupili się koło swojego szpitala.

» *W historii Rosyji*, powiedział o sobie cesarz Alexander, *jestem tylko szczęśliwym przypadkiem.* » W owych to czasach przypadkowych Alexandra, kiedy można było marzyć jeszcze o sprawiedliwości pod rządem rosyjskim, kiedy i starowiercy doznawali spokoju a nawet opieki od władz, jeden z zamożnych Bezpopowców, Kowelin, założył z upoważnieniem rządu obok cmentarza preobrażeńkiego w Moskwie, dom schronienia dla ubogich z osobną administracją, osobną kasą i wolnością działania bez odnoszenia się do policji. W tej samej także chwili, druga sekta starowierców, Popowcy, opierając się na koncessyi przyznanej ich rywalom, urządziła drugi cmentarz i szpital w starożytniej stolicy cesarstwa. W ten sposób dwa główne odłamy starowierców usadowiły się połącznie w Moskwie. Były to jakby dwie stolice, dwie warownie odszczepieństwa.

Ktokolwiek zna urok jaki Moskwa wywiera na lud rosyjski i to pragnienie każdemu chłopu z Wielkiej Rosyji niemal wrodzone, aby choć raz w życiu święte miasto odwiedził, ten oceni łatwo wrażenie, które wiadomość o tych zakładach sprawić musiała na starowiercach zamieszkałych na prowincyj. Z odległych nawet miejsc poczeli się zjeżdżać zamożniejsi, wchodzić do stowarzyszenia z majątkami i rodzinami swojemi, i budować domy mieszkalne poł zasłaną i w sąsiedztwie cmentarzów. W ciągu lat kilku ujrano nowe ulice; dwa obszerne przedmieścia jakby z ziemi wyrosły, w nich obok mieszkań prywatnych liczne fabryki i warsztaty. Wprawdzie zakłady te potrzebowały rąk wielu, ale nie brakło na robotnikach. Każdego kto chciał porzucić kościół prawosławny, przyjmowano tu skwapliwie; jeżeli ubogim był, dostawał pracę i zyskowy zarobek; jeżeli potrzebował schronienia, otrzymywał je bezpieczne, bo zaraz dawano mu nowe nazwisko wraz z paszportem opatrzonym we wszystkie policyjne formalności. Starszyzna asocjacyi zyskiwała natomiast w tych przybyściach dzielnych pomocników; rozsłani po kraju, apostołowali żarliwie i głosili jej wszechwładną w stolicy potęgę. Jakoż wkrótce wyznawcy obu sekt w całej Rosyji uznali za wierzeźliwość naczelników moskiewskich, którzy osłonięni mgłą tajemnicy, otoczeni blaskiem religijnej powagi, zyskiwali tem więcej wpływu i środków działania. « Dzisiaj jeszcze (mówi autor, z którego dzieła zdajemy sprawę), jakikolwiek zdarzy się spór religijny, w Saratowie czy w głębi Sybiru, Moskwa zawsze o nim decyduje w ostatecznej instancyj. Tam tylko przecięty bywa węzeł gordyjski każdej sprawy. *Cu powieďte Moskowianie?* pytają o to w całej Rosyji i z uszanowaniem oczekują ich wyroku. »

Jedną z tych instytucyj, w lat czterdzieści po jej założeniu, zwiędzał cudzoziemiec, znany w Europie z swej apologii Rosyji urzędowej, baron Haxthausen. Posłuchajmy co on mówi o cmentarzu preobrażeńskim : « Dnia 5 grudnia pojechaliśmy do jednego z najodleglejszych przedmieść Moskwy, oddzielonego od miasta dwoma ogromnemi, pustemi płaszczyznami. Przedmieście zabudowane na wzór wsi rosyjskiej, z domami j-dnopietrowemi, odłączonemi od siebie murem, a od ulicy podwórzem i parkanem. Napróżno, więcej niż godzinę, pytaliśmy o adres starowiercy, któremu nas polecono : ani przechodzący, ani budocznik nie umieli nam go wskazać ; dopiero

kiedy dobyte list z rekomendacją, pokazano odrazu.... Przyjęci gościnnie, udaliśmy się po śniadaniu do szpitala. Składa się on z dwóch ogromnych zabudowań, podobnych raczej do twierdzy, zamkniętych wysokim kwadratowym murem, po nad którym wzniosła się wieża i kopuła. Przeszedłszy przez bramę majestatyczną, która prawdopodobnie z jakiegoś pałacu carskiego musiała być wyjęta, ujrzelśmy wewnątrz szereg gmachów, złączonych z sobą, z których jedne przeznaczone były dla chorych, drugie dla ubogich, w innych mieściły się kuchnie, składy, wozownie i mieszkania dozorców. W pośrodku dwie cerkwie wspaniałe, oprócz których naliczyłem sześć do osmiu kaplic. » Opisuje dalej Haxthausen urządzenie szpitalów, gdzie było dwa tysiące chorych, starców i kaleków, nie licząc żebractwa, które dostawało pokarm za darmo, ale przez noc nie mogło pozostać w zakładzie. W końcu dodaje : « Cała ta instytucja i jej organizacja wewnętrzna pozostawiają wiele do życzenia, zwłaszcza jeżeli się je porówna z odpowiednimi zakładami w Europie. Atoli wielkością swoją przechodzi wszystko, co prywatnemi zasobami gdziekolwiek zbudowano. Przytém pamiętać należy, że ją wnosili ludzie prości, bez wykształcenia, odszczepieńcy, co nie tylko żadnej od władz nie doznawali pomocy, ale owszem waleczyć musieli z przeszkodami rządu, policji i duchowieństwa. Kto to wszystko rozważy, ten przyzna bezwątpienia, że jest coś niepojętego, coś cudownego w sposobie jakim zakład ten powstał i utrzymuje się obecnie. »

III.

Panowanie Alexandra, pod którym dwie główne sekty Rozkołu przysły do stałej i rozgałęzionej organizacyi, a jedna z nich zyskała nawet wolność święcenia swych popów, rozpoczęte w imię tolerancyi religijnej, skończyło się jak każde w Rosyji, prześladowaniami, zwłaszcza odkąd rządy cesarstwa przeszły w ręce srogiego Arakcejewaja. Następcy Alexandra to przynajmniej, w każdym razie przyznać potrzeba, że przez całe życie był konsekwentny. *Jeden car, jeden język i jedna wiara*, oto zasada pol tyki wewnętrznej, którą Ustrjalów wynalazł, Uwarow ogłosił a Mikołaj z niemiłosiernym rygorem przez lat trzydzieści w państwie swoim przeprowadzał. Politykę carską wykonywał wiernie minister Perowski. Odjął on wszystkie wolności przyznane rozkolnikom, narzucił im popów uległych synodowi, zamykał ich cerkwie i kaplice, na proboszczów prawosławnych włożył obowiązek wpisywać ich w księgi ludności. Ukazy te, jak łatwo dorozumieć się można, oddały starowierców na pastwę popów i czynowników. Zadnemu z odszczepieńców niewolno było przyznać się głośno do swej wiary, bo każdy wedle prawa należał do kościoła urzędowego. Nieposłusznych tłumami zasyłano w Sybir, aż z Sybiru przyszło upomnienie do Petersburga, że ludność rozkolnicza wzrosła tam nad miarę i że niebezpiecznym byłoby powiększać ją nowemi transportami. Nie mogąc już więcej pędzić na posielenie, chciał Perowski utworzyć z rozkolników kolonie wojskowe i podawał tę myśl ministerswu apanażów; ale zarząd ten, nie rad podejmować się dzieła tak nieprzyjemnego, odpowiedział, że brakuje mu w tej chwili ziemi na osady. Trzymano zatem w więzieniu mnóstwo nieszczęśliwych rozkolników, i byli tacy, co przez dziesięć lat siedzieli pod zamknięciem za to tylko, że swej wiary odstąpić nie chcieli.

Ćwierć wieku trwała ta moskiewska *dragonada*, w ciągu której nierządno knut władat, i wielu życie przypłaciło. Aż cesarz spostrzegł, że walka choć zacięta prowadzona, nie przynosiła pożądaných skutków. Nieprzyjacieli zataił się; podejrzany wszędzie, z trudnością dawał się już wysledzić. Ukrywali rozkolników sami słudzy rządowi, zasłaniała ich przytém jakaś protekcyja potężna a niewidoma. « Biada temu, pisał metropolita moskiewski, kto zacznie spór z odkupeczykami i rozkolnikami; zawsze oni będą górą. » Rząd słyszał, że popi odszczepieńców setkami przybywają do Rosyji, wiedział o nich za granicą, lecz skoro wszedł na ziemię rosyjską, wnet przepadał bez wie-

ści; ledwo kilku udało się schwytać. Cesarz gniewał się, minister groził, z Petersburga wyprawiano stanowcze rozkazy. Wszystko napróżno: walczone jakby wśród nocnych ciemności; strzelano do nieprzyjaciela, nie wiedząc właściwie czem on jest i gdzie przebywa. Kiedy za czasów Perowskiego zapytano: ile w Rosyji może być odszczepieńców? « Chyba ci o tém wiedzą, odpowiedział zapytany, co od nich biorą pieniądze. »

Z rokiem 1852 nastąpiła epoka najstraszliwszych prześladowań Rozkołu: kijowski Bibikow, nam tak dobrze znany, objął zarząd spraw wewnętrznych. Za niego to dopiero system nikolajowski, dotąd tylko okrutny, doszedł ostatecznego swojego rozwoju; z okrucieństwem złączono chytrą i plan obmyślany głęboko.

Przedewszystkiém postanowiono zdrzeć tajemnicę, którą Rozkół, jak dotąd, najskuteczniej zasłaniał się. Za Perowskiego wszystkie sprawy odszczepieńców, nim otrzymały decyzję cesarską, przechodziły przez komitet tajemny. Bibikow w miejsce dawnego utworzył nowy, złożony z małej liczby członków i tak ściśle utajony, że długo nikt się o nim nie dowiedział. Członkami jego byli: Protassow prokurator Synodu, Bludow, Innocenty metropolita odeskki i Wojciechowicz dawny Synodu dyrektor. Nowy komitet miał przydaną sobie sekretną kancelaryę. Minister tworząc ją, proponował cesarzowi, aby na ten raz odstąpić od zasad panujących i nie zważać na *czyn* ani na *zasługi* w wyborze urzędników, ale powołać do kancelaryi samych tylko ludzi młodych, majątnych i wysokiego rodu. Tym sposobem spodziewano się od przedajności zasłonić owe biuro, którego członkowie zbierali się w prywatnym domu p. Wojciechowicza, dokąd też i ważniejsze akta z czasem przeniesiono.

Pierwszą czynnością tajnej kancelaryi było przejrzanie dotychczasowych informacyj i postanowień o Rozkole. Jedne i drugie pokazały się niedostateczne; zdecydowano więc nie rozpoczynać nic bez dokładniejszych doniesień. W okolicie załodnione przez rozkolników, minister wyprawiał potajemnie swych agentów, których prawości urzędniczej mógł być pewien. Nie dał im żadnego charakteru urzędowego, nie uwiadomił o nich ani policji, ani gubernatorów; kazał jeździć, czas jakiś zamieszkać, patrzeć i słuchać, wchodzić między odszczepieńców, których zdarzy się napotkać. Taką to siecią szpiegów wyższego rzędu Bibikow nakrył całe niemal cesarstwo; obaczmy zaraz jak wielki nią zagarnął połów. W tych agentach potrzeba było niemalże zręczności, wypróbowanej dyssymulacji a nawet odwagi, aby odpowiedzieć trudnościom powierzonego zlecenia. Rozkolnicy przebiegli są i nie jeden z urzędników, gdy rozumiał, że ich podszeł, sam został przez nich złapany; na niejednym mimo jego woli, dopełniono warunków przyjęcia do sekty, często przykrych, a nawet bolesnych. Opowiada autor z jakimi trudnościami musiał walczyć pewien agent, którego powierzono arcymistrzowi misyjskiemu wysledzenia starszyny rozkolniczej w Moskwie. « Misyja była jawna, tém więcéj przeto wymagała ostrożności. Wysłany znalazł wszystko i wszystkich przeciw sobie: wpływy, przebiegłość i pieniądze starowierców, oraz działanie ukryte policji. Doznawał przeszkód, z ką miał prawo domagać się pomocy. To też nie ufając nikomu, nawet własnym służącym, co wieczór zaszywał do poduszki noty, które w ciągu dnia zapisał. Nie opuszczał ani na chwilę urzędników, co pod jego rozkazami pracowali, bronili ich od niedyskrecyi, odprowadzał ich nawet do kapieli, niosąc papiery pod pachą. »

W ten sposób dokonane i z całej Rosyji nadsyłane raporta, gromadziły się w tajnej kancelaryi, gdzie nad niemi dzień i noc pracowali młodzi urzędnicy. Wistocie było nad czém: zebrano ogromną liczbę ważnych dokumentów, podań statystycznych, ciekawych pism i proklamacyj starowierczych; wysledzono wszystkie rodzaje sekt, ich opinie, ich tajne dążności, opisano nawet charakterystyczne różniczkowanie i ich sekretne stosunki. W noc ciemną, co Rozkół tak długo przed oczyma rządu zakrywała, wniesiono po raz pierwszy światło jasne, z pomocą

którego znaleźć miano nareszcie środki stanowcze, oczyszczające kościół z herezyi. Jakoż przekonano się, że sekty, co dotąd za najstraszliwsze uchodziły, jak Duchoborców, Skopców, Biczowników i t. p. wcale niebezpiecznymi nie były; ich zasady zbyt niemoralne i zbyt odstępczające, utrudniały ich rozgałęzienie. Za to daleko szkodliwsi od nich okazali się starowiercy, dlatego właśnie że moralnie prowadzili życie i że w silną organizacją ująć ich potraliła rozumna starszyna. Przekonano się nadto, że rząd jak dotąd prześladował tylko sekciarzy ubogich, mało znaczących i na prowincyi zamieszkałych, którzy za ledwo godnymi byli uwagi, lecz że ani razu nie ośmielono się dotrzeć aż do źródła złego, uderzyć w posady starowierczej potęgi, to jest w cmentarze Popowców i Teodozyanów. Wprawdzie zwierzchnikami tych dobroczynnych zakładów byli ludzie bogaci, otoczeni powszechnym szacunkiem i obszerne mający wpływy, nie mniej przeto zdawało się widoczne, że póki rząd przeciw nim właśnie całej swej energii nie zwróci, poty galezie Rozkołu mniejsze lub większe potrafi odcinać, ale puła jego nie osiągnie. Rozumię się samo przez się, że wykryto także mnóstwo popów i urzędników, lecz z tymi nie obawiano się żadnych trudności; jednych minister, drugich synód, każdego czasu mógł odsunąć.

Skoro poszukiwania zostały skończone, tajny komitet rozpoczął swe dzieło. Sekty niemoralne oddano policji i sądom, atoli z starowiercami trudniejsza była sprawa. Potrzebowano znaleźć pretext do wzmieszania się w administracyę moskiewskich cmentarzy. Znalaziono go, gdy pewien starowiec bezdzietny, usunąwszy swego synowca od sukcesyi, cały majątek zapisał mi uczynki miłosierne. Podmówiono młodego, aby zaniósł skargę do ministra, obwiniając starowierców że podstępnie wyludzili u stryja zapisy na szpitala. Skoro petycja doszła do ministra, z wielkim hałasem podniesiono tę sprawę, z zaciętością prowadzono śledztwo na drodze administracyjnej. Rząd kazał sobie złożyć wszystkie rachunki szpitalów, domów schronienia i t. p.; znaleziono w nich, jak autor upewnia, wielkie nadużycia, w skutek czego naczelników wzięto do więzienia, zarząd zaś instytucji oddano w ręce urzędników. Nie tracąc czasu metropolita moskiewski objął cerkwie i kaplice cmentarne i rozpoczął w nich misye spółnie z arcybiskupem kazańskim.

Kiedy fortecy dobyto a dowódców wzięto do niewoli, nie dziwnego że załoga poddała się. Misyje przyniosły skutek nadspodziewany, mnóstwo zamożnych starowierców przystępować zaczęło do prawosławnej komunii. W tym bowiem czasie ogłoszono ukaz, który kupców, upierających się przy Rozkole, pozbawiał praw giełdowych, a dzieci ich oddawał tém samém do wojska. Starszynie cmentarnej, którą wypuszczano z więzienia, zakazano na zawsze zamieszkiwać w Moskwie.

Po całym kraju padł strach na starowierców, bo kiedy takich bezprawiów dokonano w stolicy, potrzebaż mówić co się działo na prowincyach? Tam, wiedziano teraz miejsca ich zebrania, znano ich duchownych i umiano z tych informacyj po mistrzowski korzystać. Zabierano gwałtem lub podstępem obrazy cudowne, zamykano ich kaplice lub wprowadzano do nich duchowieństwo rządowe, nie lękano się użyć przymusu na nieposłusznych albo wahających się. Na wielką skalę odbywała się misya apostołska w towarzystwie policyantów i żandarmeryi. « Jeszcze tylko rok wytrwania, wołano. Gdy starsi i bogatsi wrócą do kościoła, masy pójdą z nimi i nie nie zaskodzi, choć kilku fanatyków zostanie. Jeszcze tylko trochę energii, a zle do korzenia będzie wycięte, i Rozkół zniknie na zawsze! » Tak pisali do ministra poufni jego wyślannicy, ale nie ziściły się ich nadzieje. Wypadki wkrótce zmieniły się, wojna wybuchła, cesarz Mikołaj umarł....

IV.

Musimy streszczać to, co nam jeszcze do opowiedzenia zostało. Okrucieństwa Mikołaja dokonane na rozkolnikach,

ten przedewszystkiem przyniosły skutek, że ich opozycya religijną zmieniły w zaciętą polityczną nienawiść. « Wielu zamożnych starowierców (pisze autor) uniosło za granicę swe rodziny i majątki, i ztamtąd ile mogli szkodziłi rządowi. Kto wejdzia na tę drogę, Bóg wie gdzie się zatrzyma, popchnięty namiętnością religijną i polityczną. Niektórzy z nich podczas wojny udając się za patriotów, wybiegali naprzeciw naszym, i ofiarując przewodników małym oddziałom rossyjskim, wprowadzali je w zasadzki. Nieszczęśliwi, aby zemstę swą nasycić, nie cofali się nawet przed śmiercią swych rodaków! »

Cesarz Alexander II wstępując na tron, nie chciał przedłużać srogiego systemu, który tyle bezprawioów za życia jego ojca wywołał. Upadło ministerjum Bibikowa, zamknięto kancelaryja tajną, wypuszczono z więzienia większą część rozkołników, powstrzymano bardziej krzyżujące nadużycia. Jak w całej administracyi tak i w sprawie Rozkołu czuć się dało pewne zwolnienie, o którym wprawdzie nikt nie wiedział jak daleko sięga i czy długo potrwa, ale które niemniej przeto stawało się widocznem. Nowy minister nie był pewnym swęj drogi; choć praw niektórych nie wykonywał, nie śmiał ich przeciwie uchylić. Cóżkolwiekby, korzystali z tych zwolnień rozkołnicy, podniosła głowę długo ukryta starszyna, otworzyły się dawne miejsca zebrań i modlitwy, dawne życie objawiać się poczęło. Na ten widok ozwały się krzyki duchowienstwa i wszystkich, w których tkwiła tradycya nikolajowska; poczęto wyrzucać rządowi, że sprzyja wyrażnie odszczepienstwu; z drugiej strony nie zbywało i na tych, którzy go otwarcie do tolerancyi religijnej zachęcali. Ministerjum szło to w jedną, to drugą stronę, i to jego wahanie się było właśnie najszkodliwszem. Zdarzały się wypadki, w których rozkołnicy odmówili posłuszeństwa rządowi. W Rzewie kazano zamknąć dom modlitwy, gdzie jak mówią zbierano się na schadzki prawem zakazane; w Czernihowie polecono również skasować pewien klasztor podejrzany. Dla wykonania podobnych zleceń dość było dawniej jednego urzędnika; teraz niewystarczała już jego powaga, sukurs policyjny okazał się za szczupłym; w jednym jak w drugim miejscu potrzebowano użyć siły zbrojnej aby wykonać rozkaz rządu i wyzbuzzenie ludności usmierzyć.

Autor może słusznie przeraża się temi objawami ludowego niepokoju. Alternatywa zwolnień lub dawnych srogosci, którą spostrzega za dzisiejszych rządów, bez potrzeby to ośmiela, to rozdrażnia odszczepieńców i może się zakończyć tylko krwawym nierządem, którego echo rozjeździe się daleko. «Tolerancya (wola on), jest pięknem uczuciem, ale nie jest systemem; przyjmijcie system zgodny z duchem czasu.» Pyznajme on, że polityka Mikołaja nie rozwiązała bynajmniej sprawy rozkołników, owszem uczyniła ją tylko zawilszą i może groźniejszą niż była poprzednio. Bo groźnemi są obecne nadzieje sekciarzy i symptomata rozbudzonej ich zuchwałości; groźnym mu wydaje się ów biskup starowierczy osadzony za granicą. Wola na rząd aby go do Rossyi sprowadzić i uznać naczelnikiem staręj wiary, aby Popowcom i Bezpopowcom dać wszelką swobodę religijną i przypuścić ich równo z wszystkimi Rossyanami do urzędów i praw politycznych. Nie ukrywa, że uznanie biskupów starowierczych byłoby zburzeniem jedności kościoła i początkiem do rozdziału jego z państwem; byłoby odarciem cesarza z tyaryschyzmatyckiej. Widzi to wszystko, czuje wielkość poświęcenia, pojmuje trudności prawosławia, które dotąd zbytnie ufało pomocy rządowej, a jednak dopomina się, dla wszystkich mieszkańców wolności religijnej, bo czas nagli i niebezpieczeństwo się zwiększa!....

Pomijamy inne reformy, których autor domaga się; ta jedna może dać miarę, jak on dzisiaj kwestyą Rozkołu stawia dla Rossyi. Z odległości, w której się znajdujemy nie śmiemy wyrokować czyli to niebezpieczeństwo jest w istocie tak nieuchronne a zwłaszcza tak blizkie. Ale w tajem

sprawiedliwości Opatrznej Woli, może przeznaczonem jest Rozkołowi zemścić się krzywd i prześladowań, jakich od schyzmy doznał i doznaje nasz Kościół i coraz głębszém a polityczném rozszczepieniem odwetować Dyoklęcyanowe zamachy na Unią. Wszystko zaś co jest zarodem śmierci dla prawosławnej Rossyi, jest zarodem życia dla katolickiej Polski... i kto wie czyli z kwestyi rossyjskiego różnowierstwa nie wyjdzie rozwiązanie owego « nierównego sporu » dwóch narodów, który w gruncie jest bojem dwóch wiar! W każdym razie, nie pierwszy to autor wspomnianego dzieła widzi w sektach rossyjskich miecz grożący dwugłowemu orłu. Lat temu dwadzieścia, kiedy o Rozkole nie prawie nie wiedzano w Europie, p. Custine słyszał zdanie następne w dawnej stolicy cesarstwa: « Władnem państwie sekty nie są tak liczne jak w naszym, ani tak niebezpieczne; Europa nas nie zna i sądzi z pozoru. Niezgody religijne rozburza cesarstwo! — » Były to także słowa Rossyjanina....

KRONIKA.

O panu Sewerynie Uruskim czytamy w korespondencyi z Warszawy do *Czasu*. « Marszałek jednej z gubernii naszych, o którego podaniu się do dymisyi i liście do ks. Namiestnika, zawierającym motywa tego podania, motywa oskarżające zarząd Królestwa, Towarzystwo rolnicze, i szlachtę całą, dokładną w *Czasie* podaliśmy relacyę, ponowił obecnie w formie właściwej prośbę o uwolnienie. Rząd Królestwa przedstawiając takąową prośbę Cesarzowi, wniósł, aby przy uwolnieniu go z marszałkostwa, został dalej utrzymanym w gościnności szambelana, i członka komisji umorzenia długu krajowego, a to z powodów: doświadczonej wierności dla tronu, gorącej gotowości wypelnia wszelkich poleceń rządowych, wreszcie, że przez « niezręczność » naraził się opinii publicznej. Że się zaś ta opinia objawia, pokazał to pogrzeb jenerala Pawłowskiego, przed parą dniami odbyty. Skromnemu karawanowi towarzyszyło szczupłe grono dawnych kolegów z pol. jego sztandaru, i wielu jenciałów rossyjskich. Exmarszałek zjawił się niespodzianie na tym obchodzie; ale co zaczął z którym jeneralem rossyjskim mówić, każdy spojrzal mu w oczy, nieodrzekł słowa tylko się usuwał od niego i przechodził na drugą stronę ulicy. Dama jedna, której podał rękę, skłoniła głowę i odeszła pospiesznie. Zmiarkował przeciwie znaczenie oznak, na skrócie przeto jednej z ulic zwrócił się do domu. »

— W liście odebranym z Warszawy czytamy: « Rossya zdanych uzbrojeń nie robi. Położenie finansowe państwa jest ciężkie; brak ludzi lub ich niemoralność najlepsze projekta reform duszą w zawiązku. Wszystkich oczy zwrócone na Włochy i Cesarza Francuzów. Z resztą o Petersburgu tak mało wiedzą w Warszawie jakby to był Peking; mówią jednak, że tam nastąpiła reakcya w sferach wyższych, osobliwie religijno-schyzmatyckich. Księdza A. Łubieńskiego wygnano do Charkowa. Być może iż Car szuka u popów pomocy by mu w kwestyi chłopskiej nie bruzdzili. Zamknięcie *Słowa i Teki Wileńskiej* dowodzi, że chcą być surowymi. Reakcya i tu przejdzie; tego się ciągle Muchanow spodziewa i czatuje na nią jak kot, ale długo ona nie potrwa i Bóg wie co się z nią przebudzić może. Mówią że w miejsce p. Uruskiego, mianowanym będzie marszałkiem p. Konrad Walewski. »

Dnia 2 kwietnia, umarł w Nanterre Stefan Zan, najmłodszy brat Tomasza, rodem z Nowogrodzkiego, uczeń wileńskiego uniwersytetu, niegdyś czynny członek Towarzystwa Promienistych i współpracownik w usilowaniach swego brata. W roku 1831 wziął udział w kampanii; ozdobiony krzyżem złotym.

Stanisław Grabowski, niegdyś wydawca dzieła pod tytułem *Pologne Pittoresque*, umarł z suchot w Mézières, gdzie pełnił obowiązki dyrektora mesażeryi.